

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR.

Nr. 16

Warszawa, 20 sierpnia 1937 r.

Rok XIII

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU



**Marszałek Śmigły - Rydz
przemawia na Zjeździe Legionistów w Krakowie**

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Dwie rocznice

W dniu 6 sierpnia obchodziliśmy rocznicę Czynu Legionowego. Dorocznym zwyczajem, uświęconym tradycją, żołnierze Komendanta odbyli swój zjazd, który — jak co roku — był nie tylko manifestacją żołnierskiej przyjaźni, lecz przede wszystkim okazją do złożenia hołdu Twórcy Polski Niepodległej.

Zjazd odbył się w Krakowie. Rozpoczęła go Msza św. polowa, odprawiona przez ks. biskupa polowego Gawlinę, po której b. pułki Legionowe przedefilowały przed Naczelnym Wodzem Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Następnie uformował się pochód, który wyruszył na Wawel, celem złożenia hołdu pamięci Twórcy Legionów i Wskrzesicielowi Niepodległości.

Przed defiladą Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie do zgromadzonych Legionistów, zawierające wskazania, co należy czynić, aby Polska stała się istotnie wielkim państwem.

— „...Koledzy! — mówił Wódz Naczelny. — Wiadome wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jaknajlepszej i najsilniejszej postawie i formie. Każde państwo robi to na swój sposób, każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać.

Czy Polska może sobie pozwolić na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi i wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia.

Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicastwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia polskiego na inny, wyższy styl. Nie jestem pesymistą, Koledzy. Daleki jestem od wyrzekania. Niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być — istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

Pierwsze: mieć silną, dobrą armię, któraby gwarantowała pokój zewnętrzny.

Drugie: żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.

Trzecie: mając spokój wewnętrzny i spokój zewnętrzny, *skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzi w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.*

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych. Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski, jako Państwa, i życia każdego Polaka.

Naturalnie, mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się to wydawać zbyt proste. Ale, Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę. Ludzie przekonają się, że ten prosty sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swoich przyrzeczeń, albo też dają mordownie, dają bratobójcze walki i dają jeszcze większą nędzę. Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.

Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, które się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenie, to jakże inaczej Polska by wyglądała! Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych „ofiarników” przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, Koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz.

Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony”.

* * *



Delegacja 1 p. p. z wieńcem złożonym w krypcie pod Srebrnymi Dzwonami. — W środku: Pan Płk. Jur-Gorzechowski.

W kilka dni później obchodziliśmy 17-tą rocznicę odparcia nawały bolszewickiej od bram stolicy. Dzień 15 sierpnia jest Świętem Żołnierza Polskiego, dniem radości i triumfu.

W dniu tym silniej niż kiedykolwiek uwydatnia się przywiązanie społeczeństwa do Armii. Razem z nią bowiem świętuje pamięć zwycięstwa cały Naród, gdyż pogrom wroga w pamiętnej bitwie warszawskiej był wynikiem zjednoczonego wysiłku całego Narodu, bez względu na różnice klas i przekonań politycznych.

Dziś święto to nabrało szczególniejszych akcentów wobec nowej fali ofensywy komunistycznej na Zachód. Przed 17-tu laty oręż polski oddalił od Europy niebezpieczeństwo bolszewizmu, obecnie jednak niebezpieczeństwo to powraca, innymi wprowadzić drogami, lecz z równie wielką siłą. Jesteśmy świadkami destrukcyjnej roboty, prowadzonej przez Komintern we wszystkich częściach świata, a przykład nieszczęsnej Hiszpanii nie pozwala już dziś żywić żadnych złudzeń co do zamiarów czerwonych podpalaczy świata.

Walkę z tym groźnym niebezpieczeństwem — rozstrzygniętą zwycięsko na polu bitwy przed 17-tu laty — musimy prowadzić z niesłabnącą energią teraz zwłaszcza, gdy cały świat przeżywa groźne wstrząsy, których wyniki mogą być zgoła nieobliczalne. Dlatego też w dniu Święta Żołnierza cała Polska nie tylko obchodziła radosną rocznicę, lecz także manifestowała swą niewzruszoną wolę obrony naszego państwa, kultury i wiary przed niebezpieczeństwem bolszewizmu.

—:o:O:o:—

Szykanowanie Polaków na Śląsku Opolskim

Zaledwie upłynęło 3 dni od wygaśnięcia konwencji genewskiej, a już byliśmy świadkami tragedii Polaków z nad Odry na przejściu granicznym w Piekarach Śląskich. Otóż, zwyczajem od dziesiątek lat uświęconym ciągną zawsze do Piekar Śląskich w dniu 18 lipca liczne pielgrzymki i procesje, do cudownego obrazu Matki Boskiej Piekarskiej, przy czym pobożny lud śląski stara się tym procesjom nadać jaknajbardziej uroczysty charakter. W tych uroczystościach religijnych brali rok rocznie żywy udział również i Polacy ze Śląska Opolskiego. Budzili zawsze podziw swoją liczebnością i bogactwem kolorów strojów ludowych z nad Odry.

Władze niemieckie niechętnym okiem patrzyły na tego rodzaju praktyki religijne swych obywateli, uważając, że jest to poważny czynnik utrudniający wynaradawianie Polaków, lecz mimo to do dnia wygaśnięcia konwencji genewskiej nie zabraniały urządzania uroczystych procesji, w czasie

których śpiewano i grano polskie pieśni religijne w drodze do granicy polskiej. Również nie zabraniano niesienia krzyża procesyjnego, chorągwi i obrazów, a jedynie policja i strażnicy graniczni prześcigali się w stosowaniu szykan przy przekraczaniu granicy przez pielgrzymki, dopatrując się na każdym kroku uchybień i przekroczeń. Zwłaszcza przepisy dewizowe były szczególnie ważnym „argumentem” w czynieniu przykrości pątnikom.

Z dniem 15 lipca b. r. władze niemieckie przystąpiły z całą bezwzględnością do likwidacji polskiego życia religijnego, przy czym nadmienić wypada, że życie kulturalno - polityczne Polaków zostało tam już dawno rozbite i zdławione. Oto w dniu 17 lipca b. r. Związek Polaków w Niemczech, Grupa powiatowa Gliwice, został powiadomiony pismem prezydenta policji w Gliwicach, że procesje do Piekar Śląskich nie mogą się odbywać jak dotychczas z całą uroczystością i zostaną pozbawione charakteru religijnego, przy czym prezydent policji uzasadnił swoje zarządzenie przepisami dekretu o związkach religijnych z dnia 28. V. 1934 r. § 33 R. S. tr. V. O., używając na określenie procesji słowa „obchód” (umzug).

Na mocy tego zarządzenia procesjom zakazano śpiewania i grania pieśni religijnych, niesienia krzyży i chorągwi kościelnych, oraz obrazów i figur, wyznaczono drogę, z której zbaczać nie wolno i zagrożono w każdej chwili rozwiązaniem „obchodu” przez urzędników policyjnych, gdyby bezpieczeństwo i ruch publiczny zostały „zagrożone”. Do tego doszły jeszcze szykany związku niemieckiego „Bund Deutsch-Osten”, który potrafi każdą jednostkę manifestującą swoją polskość zniszczyć materialnie i zgnębić moralnie.

W tych to warunkach pierwsza procesja udająca się z okolic Gliwic do Piekar Śląskich po wygaśnięciu konwencji genewskiej przedstawiała tragiczny widok. Udział w niej brały jedynie kobiety i kilku zaledwie zahartowanych bojowników o polskość na Śląsku Opolskim, trwających z uporem przy swojej religii i narodowości bez względu na konsekwencje. Reszta rozpierchła się i pojedynczo, cichaczem przekradała się ku granicy, aby uniknąć represji.

Ale i pierwsza grupa niedługo cieszyła się swym uporem. Bo już na przedmieściach Bytomia czekała na nich pałka pruskiego policjanta, który uznał, że „obchód” ze względu na porządek publiczny nie może się dalej odbywać. Procesję tą rozpędzono na grupki, przy czym każdą grupkę po kilku ludzi eksportował do granicy policjant, krocząc dumnie za zgnębionymi i maltretowanymi wieśniaczkami, których jedyną winą było to, że są Polkami!

W ten sposób doprowadzono grupki na przejście graniczne Piekary Śląskie, lecz i tu jeszcze niemiecki urząd celny miał coś do powiedzenia. Zaczęło się poszukiwanie pieniędzy, z początku zezwolono wziąć po 3 marki

na osobę, lecz potem i tego zakazano, nie puszczając ani najdrobniejszej kwoty w nadziei, że to odwiedzie upartych od zamiaru udania się do Piekar i zmusi do powrotu do domu. Lecz i tu pruska buta nie zdołała dokonać swego, bo z grupek pątników raz po raz wyrывał się głos jakiejś starowiny, „że o głodzie tam siedzieć będziemy, a i tak pójdziemy“.

Gdy już cała procesja zebrała się na stronie polskiej, orkiestra wydobyła ukryte instrumenty i zaintonowała pieśń „Serdeczna Matko“, która została przez wszystkich podchwycona i śpiewana na oczach zebranych przy barierze granicznej pruskich żandarmów i strażników.

Smutny widok przedstawiała ta grupa ludzi, wyciągająca z ukrycia na granicy krzyże religijne i małe chorągwie kościelne, pozbawiona swych uroczystych strojów ludowych, bez księdza, formująca się dopiero na polskiej ziemi, z tęsknotą spoglądająca na panujący nad Piekarami Śląskimi symbol Wolności — Kopiec Wyzwolenia, a śpiewająca swe stare pieśni polskie głosem zdławionym przez łzy, rozpacz i zwątpienie...

Obserwator.

—:o:O:o:—

Ze wschodniej granicy

Niejednokrotnie, gdy przychodzi okres, że człowiek jest czy przemęczony, czy wyczerpany nerwowo, zastanawia się wówczas i myśli nad przebiegiem swej służby; mimowoli przed oczyma jak w kalejdoskopie przesuwają się widoki granicy, którą się już widziało i w którą każdy z nas włożył część duszy swojej. Najczęściej — w tym czasie, gdy się wraca przemęczonym zupełnie i deszcz nieustannie pada — nasuwają się na myśl dni piękne, rozslonecznione, dni jasne lub też ponure jesienią i wspomnienia z tych wszystkich odcinków, obserwowanych przecież o każdej porze roku, dnia i nocy i wśród najrozmaitszego tł. Zastanawiałem się zawsze przedtem, dlaczego koledzy moi, przeniesieni z granicy wschodniej, zawsze o niej opowiadali z tęsknotą, zawsze w opowiadaniu ich czuć było dużo ciepła i wszyscy nieomal wybierali się chętnie na wschodnią granicę z powrotem.

Nieznającemu tego odcinka może się to wydawać dziwnym. Przecież tam i lud inny, wrogi, stale się czyta o zamachach, niepokojach, ongiś o podpalaniach, stale o napięciu i walce wewnętrznej, zaciętej i nieustającej, choć znowu przyjeżdżającemu na dni kilka wydaje się, że spokój i cisza są zupełne, że nic spokojnego bytu tam nie ma.

Aby zrozumieć tę tęsknotę i chęć powrotu, trzeba się wczuć gruntownie w warunki tamtejszego bytu i zrozumieć, że właśnie to, co napozór wydawałoby się niebezpiecznym, że właśnie ta walka i to przeświadczenie, że każdy Polak ma tam przed sobą ogromne zadanie do spełnienia, potrafi tak zaab-

sorbować, potrafi tak wchłonąć w siebie każdego, że za tą walką tęsknić się zaczyna, jako za czymś niezbędnym.

Odcinek naszej wschodniej granicy leży na szlaku dawnych obozów rzymskich, których ślady jeszcze i teraz znaleźć można, na szlaku, jakże bogatym w zdarzenia, które ukuły sławę Polski. To Obertyn, zwycięstwo nad Mołdawami, to znowu Góra Czerwona, sławne zwycięstwo nad Tatarami, niedaleko Chocim, szereg ruin zamkowych nad Dniestrem i na każdym niemal kroku ślady i pamiątki bohaterskiego życia, walk i czynów naszych dziadów i praojców. W powietrzu czuć jeszcze niejednokrotnie jakby zapach „Dzikich Pól”.

Kraina miodem i mlekiem płynąca, bogata, żyzna i w położeniu swym piękna, a wartki Dniestr wciąż szumi o dawnej i nowej sławie, przewijając się wśród skalistych olbrzymich ścian, lub też zalesionych i niedostępnych często jeszcze teraz ostępów.

Nad nim pieśni ukraińskie, tęskne i rozlewne. Gdy się ich słucha, mimowoli nasuwa się przeświadczenie, że o pracy ojców naszych zapomnieć nie wolno, że my tu byliśmy i jesteśmy przedmurzem kultury i ładu, że jesteśmy tymi, którzy od wieków stali twardo na straży tych ziem i w obronie ich morze krwi przelali najlepsi synowie naszej ojczyzny.

Wszędzie rozsiane licznie wiejskie chaty polskie i dwory. A między dworem i chatą nie ma tej różnicy, jaką się często w innych okolicach spotyka. Tam nie ma tej często nierozumnej zazdrości, tej nieustannej walki socjalnej, przeciwnie, niemal każdy Polak tu czuje, że wszyscy skupić się powinni przy sobie; nie ma też jaskrawych różnic politycznych, jest zato praca i miłość Polski. Tam odzew ze stolicy Polski przyjęty bywa zawsze sercem gorącym, a uzyskanie przez kogoś wyróżnienia, czy Krzyża Zasługi jest radością całego powiatu i dumą wszystkich.

W każdej niemal wiosce jest oddział Związku Strzeleckiego, a nad nim, nad jego rozwojem czuwa dwór i ksiądz; rzadko się zdarza, aby dwór czy ksiądz w pracy Związku Strzeleckiego nie pomagali.

Gdy przyjechać do gospodarza wiejskiego, z prastarą gościnnością wita na progu i darzy, czym może, o radę prosi i z całym zaufaniem zwraca się pewny, że przecież ze strony Polaka krzywda go spotkać nie może. Jednacy są oni wszyscy, czy to Pasternak, Sraga, Jemieszek, Druzgała, koloniści z pod Krakowa, czy Moksa, Gaudyn z Kipiaczki, czy z Połonysk, Jasienio-wa-Polnego, Głuszkowa, czy z wszystkich innych wsi z dawna tu osiedli Jolińscy, Skibińscy, Szymańscy, Kielscy, Drzeźnikowie. Gdy zwrócić się do nich z prośbą: „słuchajcie, tam dom strzelecki budują, a za mało mają furmanek i rady sobie dać nie mogą” — wszyscy z okolicznych wiosek zakładają konie i pomagają sąsiadom. O zapłacie nikt nie myśli, boć i oni albo już dom postavili, albo też stawiając, też będą potrzebowali bezpłatnej pomocy sąsiadów.

I nie to tylko ujmuje we dworach, że z ofiarami sami się niemal właściciele narzucają, że sami podsuwają myśl: „ja dam plac, kamienie i drzewo“, drugi znowu wycina z parku swego kawałek ziemi, gdyż ten się najbardziej strzelcom na budowę świetlicy podobał, inny stale się pyta, co jeszcze do urządzenia świetlicy kupić potrzeba i zakupuje dla niej obrazy, prenumeruje gazety, inny znów buduje własnym kosztem dom strzelecki, lub fornalkę całodzienną wysyła. Lecz i to także, że gdy zajechać do nich, to całym sercem każdy jest witany. — „Gość w dom, Bóg w dom“. — I gdy człowiek zmęczony, znużony, a czasem gdy nachodzą chwile, że mimowoli traci się ufność we własne siły i w celowość swoich poczyną, jak nieraz w życiu się zdarza, w dworach tych można zawsze zaczerpnąć siły i mocy do dalszej pracy.

Tak jest na jednym krańcu powiatu tuż nad granicą, w domu pp. Krzysztopowiczów z Jasieniowa-Polnego, gdzie na honorowym miejscu widnieje Złoty Krzyż Zasługi, tak jest u pp. Złowodzkich z Isakowa, gdzie małe dzieci z dumą opowiadają o ojcu, który odbył całą wojnę jako ochotnik, i wzorem ojców swoich po powrocie z wojny szablę ułańską i czapkę oficerską, jako świętość na naczelnym miejscu w domu zawiesił, a sam zabrał się do odbudowy spalonego domu, tak jest u pp. Szoszkiewiczów, gdzie znowu młody syn dosługiwał się już w armii polskiej stopnia oficera i po powrocie do domu oprócz uprawy roli organizuje Strzelca. Tak jest wszędzie. W każdym z tych domów spotkać się można z uczuciem tak gorącym i tak wiernym dla Polski, że wychodzi się stamtąd z nowym zapałem do walki i pracy.

I właśnie źródłem tęsknoty do pogranicza wschodniego jest jedność, zgoda między chatą a dworem i mocne przeświadczenie, że tu się w zgodzie Polskę odbudowuje. Dlatego właśnie budzi się chęć do powrotu i wspólnej pracy w ich szeregach, tym bardziej, że Straż Graniczna jest tam widziana przez wszystkich Polaków tamtejszych, jako najbliższy przyjaciel, stający wraz z nimi do wspólnej dla państwa pracy!

Tadeusz Chelmecki, kom.

—:o:O:o:—

Związek Strzelecki w cyfrach

W szeregu artykułów o Związku Strzeleckim, jakie zamieszczane były w prasie, omówiono genezę, historię, zasady ideologiczne Związku, jego cele i zadania oraz poszczególne działy pracy.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że artykuły te, traktujące sprawę ogólnie i opisowo, nie stanowią wyczerpującego materiału, który by pozwolił na ukształtowanie sobie w pojęciu czytelnika pełnego obrazu organizacji społecznej, wrosniętej swoją strukturą i działalnością w jakże bardzo skomplikowany bieg życia społecznego.

Dlatego też w artykule niniejszym podajemy zestawienie cyfrowe, dotyczące pracy Związku Strzeleckiego.

Działalność Związku Strzeleckiego, liczącego około pół miliona członków, rozproszona jest na przestrzeni całego kraju w tysiącach oddziałów i pododdziałów, przeważnie wiejskich.

Zasadniczą linią społeczno - wychowawczą Związku Strzeleckiego jest oddziaływanie na przedpoborową młodzież najbiedniejszą, a więc najmniej widoczną w życiu społecznym, lecz najbardziej potrzebującą opieki i kierunku.

Dlatego to w rozgwarze aktualnych zaciekawień nie jaśniej pierwszą wielkością efektów żmudna, codzienna praca strzelecka, która dopiero w swej sumie zadziwia i zastanawia.

Dzięki sprawozdaniu, jakie komenda główna Związku Strzeleckiego opracowała za okres lat 1934 — 1936, możemy podzielić się z czytelnikami zestawieniami cyfrowymi, dającymi wyraz rozwoju i stanu pracy w najbardziej charakterystycznych dziedzinach programowej działalności Związku Strzeleckiego.

Akcję wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim charakteryzuje następująca statystyka:

R o k	1933/34	1935/36
Domy strzeleckie	94	151
Świetlice własne	3.596	4.277
Biblioteki ruchome	933	2.723
Zespoły świetlicowe	3.000	8.167
Obchody, przedstawienia, wieczornice	26.529	39.909
Pogadanki wygłoszone przez fachowców	brak danych	134.928
Czynów obywatelskich zbiorowych	„ „	7.616

Rozwój sportu i wychowania fizycznego w Związku Strzeleckim przedstawia się następująco:

R o k	1933	1935
	ilość sekcji	
Gry sportowe	1.408	4.924
Lekka atletyka	74	2.229
Narciarstwo	389	1.447
Piłka nożna	346	624
Pływanie	115	781
Sport kajakowy	26	299
Pięściarstwo	178	398
Kolarstwo	118	856

Ponadto statystyka za rok 1935 wykazała:

	Przodownicy	odbyte zawody	uczestnicy w zawodach
Gry sportowe	1.687	3.057	25.436
Lekka atletyka	1.307	896	16.496
Narciarstwo	4.227	508	3.855
Piłka nożna	349	1.606	16.124
Pływanie	371	127	1.260
Sport kajakowy	46	72	606
Pięściarstwo	613	272	2.082
Kolarstwo	56	122	870

Rok 1936 przyniósł 53 kluby sportowe Zw. Strzel. Państwowa Odznaka Sportowa (P. O. S.) zaznaczyła się w Z. S. w r. 1933 cyfrą 47.500 (33,5% ogólnej ilości w grupie cywilnej), w roku 1935 zdobyto 77.182 P. O. S. (52% ogólnej ilości w grupie cywilnej).

W dziale przysposobienia rolniczego Z. S. prace planowe (rejestrwane w Centralnym Komitecie do Spraw Młodzieży Wiejskiej) i pozaplanowe ukończyło:

	Rok 1933	1935
Zespołów	1.487	2.040
Uczniów	11.401	15.534

Kursy dla przodowników przysposobienia rolniczego ukończyło w roku 1935 — 2.251 członków Zw. Strzel.; kursy dla uczniów przysposobienia rolniczego — 10.227 członków Zw. Strz.

Z dziedziny strzelectwa sportowego, którym Z. S. kieruje z ramienia państwa, podajemy następujące cyfry:

	Rok 1934	1936
Kluby strzeleckie	300	960
Zdobyte Odznaki Strzeleckie (O. S.)	273.173	371.331

Rocznie na terenie całego kraju odbywa się około 4.000 zawodów strzeleckich. W strzelaniu propagandowym pod nazwą: „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny“ w r. 1936 wzięło udział 202.920 osób.

Podane cyfry nie dają zresztą całkowitego obrazu omawianych działań pracy Związku Strzeleckiego. Nie ma w nich szczegółów obrazujących akcję obozową Zw. Strzel., pracę „Orląt“ (chłopców i dziewcząt do 16 roku życia), klubów specjalnych, hodowlę gołębi pocztowych, akcję wydawniczą, działalność Z. S. wśród emigracji (Francja i Belgia), współpracę Z. S. z bratnimi organizacjami Estonii, Finlandii, Łotwy i Rumunii, udział w akcjach

o charakterze ogólnospołecznym, zbiórki na cele państwa i inne, akcję filantropijną, współdziałanie z instytucjami wyższej użyteczności publicznej, jak: Liga Obrony Powietrznej Państwa, Polski Czerwony Krzyż, Liga Morska i Kolonialna, — wreszcie Służbę Zdrowia Związku Strzeleckiego i t. d.

Powyższe zestawienie jest aż nadto wymowne. Niechaj więc posłuży jako materiał orientacyjny dla wszystkich tych, którzy zechcą podjąć trud ugruntowania sobie właściwego sądu o roli Związku Strzeleckiego.

R. G.

—:o:O:o:—

Organizacja francuskiej straży granicznej

Wspomnieliśmy już w jednym z poprzednich artykułów, że francuski system ochrony granic był wzorem dla wielu państw Europy. Na nim wzorowany był system niemiecki i austriacki, pośrednio zaś opierała się na wzorach francuskich organizacja b. Straży Celnej w Polsce.

W wielu szczegółach przypomina organizację francuską także i nasza służba.

Idąc od dołu, organizacja francuskiej służby ochrony granic (service des brigades) przedstawia się jak następuje:

Cała granica Francji, długości 5.190 km, w tym 2.070 granicy lądowej i 3.120 morskiej, podzielona jest na odcinki „brygad”, odpowiadające mniej więcej naszym placówkom. Na czele brygady stoi brygadier, którego można porównać ze st. przodownikiem, wyjątkowo brygady mniej ważne kierowane są przez podbrygadierów (przodownik).

Kilka brygad tworzy „lieutenance”, odpowiadającą naszemu komisarzowi. Na czele „lieutenance” stoi „lieutenant” (porucznik).

Dwie „lieutenances” stanowią „capitainerie”, odpowiadającą naszemu inspektoratowi granicznemu. Kierownikiem „capitainerie” jest „capitaine”.

„Capitaineries” podlegają dyrekcjom cel, których jest we Francji 26, jednak nadzór i kontrola brygad zastrzeżone są wyłącznie dla osobnych inspektorów („inspecteur principal”) i poza nimi żaden urzędnik dyrekcji nie ma prawa wglądu w działalność brygad.

Najwyższym organem kontrolnym jest „inspektor finansów”, podlegający bezpośrednio ministrowi skarbu.

Jak widać z powyższego zestawienia, „brygady” wchodzą w skład administracji cel. Mimo to jednak kompetencje ich są ściśle odgraniczone od kompetencji urzędów i urzędników celnych, którzy nie mają żadnego wpływu na tok służby granicznej.

Zadanie brygad streszczają francuskie podręczniki krótko jako nieustanne czuwanie na granicy w celu zapobieżenia przemytnictwu i zmuszenia osób transportujących towary do zgłoszenia ich w najbliższym urzędzie celnym.

Ponadto w pewnych wypadkach funkcjonariusze brygad mogą być powoływani do pewnych czynności przy odprawie celnej.

Wreszcie obowiązani są funkcjonariusze brygad do współdziałania z innymi władzami przy zwalczaniu przestępczości skarbowej, monopolowej itd.

W ciekawy sposób określają instrukcje francuskie obowiązki poszczególnych stopni.

Szeregowcy brygad (preposés). — Szeregowcy są najniższymi funkcjonariuszami wykonawczymi i dlatego obowiązki ich ograniczają się tylko do punktualnego i wiernego wykonania nakazanej im służby.

Szeregowcy winni jednak pamiętać, że rozkazy należy wykonywać rozumnie, według ich ducha i celu, a nie według literalnego brzmienia. I tak jeśli brygadier polecił szeregowcowi: „Pójdziecie na taki punkt i pozostaniecie tam do takiej godziny”, to rozumie się samo przez się, że jeśli strażnik spotka w drodze przemytników, to przypomni sobie, że jego obowiązkiem jest przede wszystkim zatrzymać ich i że pełniąc służbę zasadzki, nie pozwoli przechodzącemu przemytnikowi pójść swoją drogą, byle tylko ściśle wykonać otrzymany rozkaz.

Każdy rozkaz służby zawiera *cel naczelny*, którym jest zwalczanie przemytnictwa.

Poza wykonaniem otrzymanych od przełożonych rozkazów, szeregowiec obowiązany jest pamiętać o obowiązkach ogólnych, które na nim ciążyą.

Dobry strażnik powinien odznaczać się starannym wyglądem zewnętrznym, wykazywać pilność i poświęcenie w wykonywaniu obowiązków, być oddanym wobec przełożonych, uprzejmym lecz stanowczym wobec stron.

Powinien umieć pozyskiwać wiadomości o przemytnictwie.

Strażnikowi nie wolno dokonywać rewizji osobistej kobiet, które mogą być rewidowane wyłącznie przez osoby swojej płci. Szeregowcy pełnią służbę zasadniczo we dwóch, chociaż ostatnio zezwolono na pełnienie służby pojedynczo.

Podbrygadier. — Podbrygadier nadzoruje szeregowców, pełniąc wraz z nimi służbę zarządzoną przez siebie lub przez brygadiera, któremu we wszystkim podlega. Jest odpowiedzialny za służbę oddziału, którym dowodzi. Ponad to kontroluje służbę szeregowców, ponieważ doświadczenie wykazało, że podoficer przynosi więcej korzyści, wykonując kontrolę, niż pełniąc osobiście służbę pograniczną. Dlatego podbrygadier tylko wyjątkowo, w wypadkach koniecznych, może być obarczany służbą graniczną.

Brygadier. — Brygadier kieruje służbą brygady pod nadzorem lieute-

nante'a. Rozdziela pracę między podwładnych. Jest odpowiedzialny za prawidłowe zarządzanie i wykonanie służby na odcinku brygady.

Codziennie osobiście odprawia podwładnych do służby i przyjmuje raporty o wykonaniu służby.

Podobnie jak podbrygadier jest obowiązany kontrolować służbę w terenie.

Odbywa periodyczne konferencje z kolegami z brygad sąsiednich.

Rola brygadiera ma podstawowe znaczenie w służbie ochrony granic. Podręczniki francuskie nazywają go „duszą służby”. Od stopnia jego inteligencji zawodowej, od jego umiejętności zarządzania służby i od wpływu, jaki wywiera na podwładnych, zależy skuteczność walki z przemytnictwem na odcinku brygady.

Będąc odpowiedzialnym za bezpieczeństwo odcinka, ma tym samym prawo wyboru środków, mających zapewnić to bezpieczeństwo. Zarządza i kieruje służbą brygady pod kierunkiem i kontrolą oficerów.

Do niego należy ogólny nadzór, przestrzeganie porządku wewnętrznego na posterunkach oraz zwracanie uwagi na prowadzenie się podwładnych. Jego obowiązkiem jest przekazywać przełożonym wszelkie wiadomości, jakie może zebrać o przemytnictwie miejscowym i środkach jego unieszkodliwienia.

Brygadier układa plan służby i prowadzi dziennik służby brygady. Czuwa nad prawidłowością protokołów karnych i innych, które winny być spisywane w lokalu posterunku, pod jego nadzorem.

Z otrzymywanych ryczałów brygadier się nie wylicza i nie prowadzi żadnych zapisków.

W sprawach karnych skarbowych mniejszej wagi brygadier upoważniony jest do wydawania mandatów karnych i decydowania o przyjęciu zgłoszeń o dobrowolnym poddaniu się karze.

Będąc z jednej strony podporządkowanym tym samym przepisom, co jego podwładni, oraz obowiązany do przyświecania podwładnym przykładem poświęcenia i pilności, winien z drugiej strony brygadier stale pamiętać, że jeśli jego obowiązkiem jest być dobrym dla niższych, to znowu ważnym jest, by się z nimi zbytnio nie pufalił.

Sprawiedliwy i bezstronny, winien odznaczać się w dowodzeniu energią, która zmusza do wykonania rozkazu, i stanowczością, bez której kierownik rychło traci wpływ, brygada zaś traci dyscyplinę i spójność wewnętrzną.

**Nie tylko czytać trzeba „Czaty”,
ale i prenumerować!**

Granice niektórych krajów europejskich

K R A J E	Długość granic			Na 1 km granic	
	ogółem	w tym morskich		ogółem	morskich
	w km	‰		przypada km ² powierzchni	
Włochy	9 862	7 945	80,6	31	39
Szwecja	9 817	7 624	77,7	46	59
Niemcy	8 080	1 729	21,4	58	272
Norwegia	5 970	3 400	57,0	54	95
P o l s k a	5 529	140	2,5	70	2 776
Francja	5 190	3 120	60,1	106	177
Hiszpania	4 808	3 144	65,4	105	161
Finlandia	4 661	1 646	35,3	82	233
Czechosłowacja	4 125	—	—	34	—
Rumunia	2 870	450	15,7	103	655
Austria	2 637	—	—	32	—
Bulgaria	2 158	311	14,4	48	332
Portugalia	2 047	832	40,6	45	111
Łotwa	1 895	494	26,1	35	133
Szwajcaria	1 886	—	—	22	—
Litwa	1 457	90	6,2	38	619
Belgia	1 445	66	4,6	21	462

:o:O:o:

MICHAŁ GODLEWSKI

Ukryte sposoby przesyłania wiadomości

Ludźmi, którym zależy na ukryciu przesyłanych wiadomości przed władzami bezpieczeństwa, są przede wszystkim szpiecy. Zdobycie odpowiednich dokumentów i fotografii wymaga wiele sprytu i odwagi, ale dostarczenie ich swym mocodawcom wymaga tych zalet stokroć więcej, dodawszy do tego pomysłowość w ich zamaskowaniu podczas przewozu. Podczas wojny pomysłowość ta musi być zdwojona.

Najdawniejszym sposobem przesłania „listu” było stosowane przez kozaków ogolenie posłańcowi głowy. Na skórze wówczas wypisywano potrzebną treść i czekali cierpliwie, aż włosy odrosły. Wówczas kozak z listem na głowie galopował tam, dokąd go skierowano. Oczywiście, że między napisaniem a wysłaniem listu upływało nieraz parę miesięcy.

Również na nieładną myśl wpadł Schulmeister, szef wywiadu cesarza Napoleona. Posiadał on psa, nie bardzo rasowego, ale wyjadacza, którego

strzygł gruntownie od łba do ogona włącznie. Następnie kundla przyodziejano w skórę innego psa. Między skórą swego pieska a przybraną mógł Schulmeister umieszczać papiery i to w wielkich ilościach. W ten sposób przemycił napoleoński wywiadowca po przez szereg granic, patroli i czat komplet wojskowych map austriackich, odbijanych w owym czasie na wielkich płachtach papieru, grubszego niż współczesny.

Ostatnia wojna światowa dopomogła do znacznego rozwoju maskowania przesyłanych wiadomości. Pracowali nad tym uczeni, chemicy, inżynierowie, malarze i optycy, zdobywcze swoje oddając sztabom generalnym.

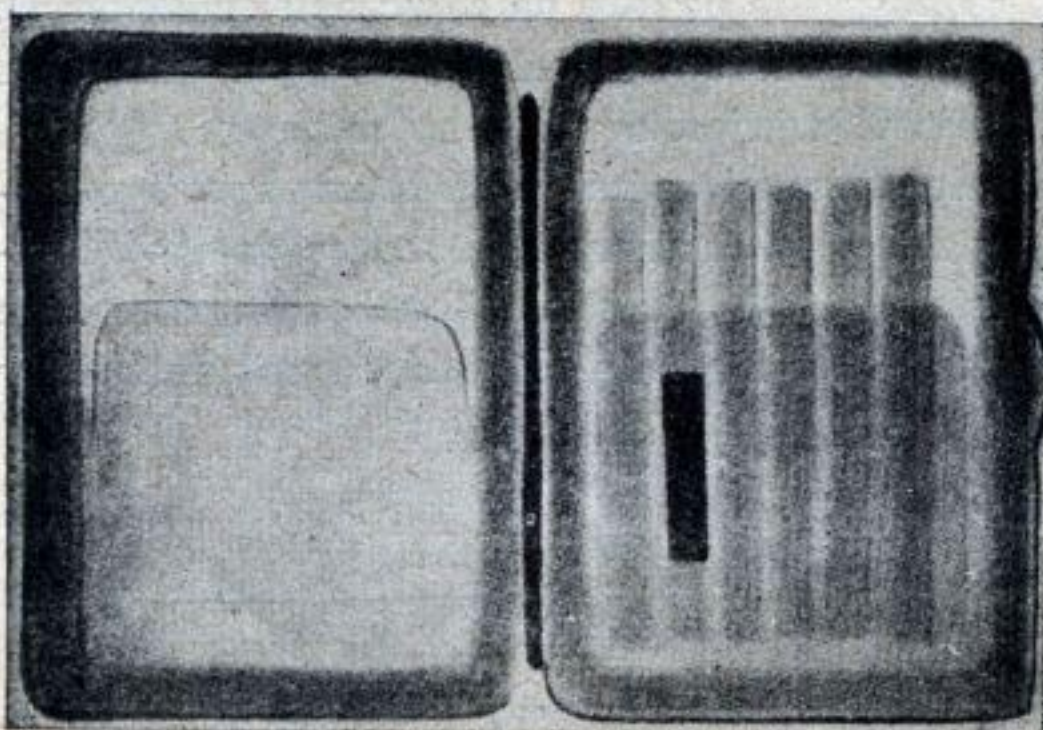
Tak jak 3.000 lat temu, tak i dziś gołąb pocztowy pozostał najpewniejszym gońcem między szpiegiem na terytorium nieprzyjacielskim, a oddziałem wojskowym, z którym szpieg pozostaje w łączności. W Belgii podczas okupacji niemieckiej lotnicy koalicijni zrzucali gołębie w klateczkach zaopatrzonych w spadochroniki. Przesyłki te padały na zawczasu umówionych miejscach, lub wskazanych np. przy pomocy rozłożonej na ziemi, niby dla wyschnięcia, bielizny. Ptaka zabierał wtajemniczony, by następnie go wypuścić po ulokowaniu w tulejce aluminiowej na nóżce zwitku z raportem. Ponieważ Niemcy wystrzeliwali z dubeltówek wszystkie lecące gołębie, Belgowie malowali je na czarno i zielono. W ten sposób ucharakteryzowane ptaki unikały losu w postaci ładunku śrutowego. Obecnie wymyślono inny



Meldunek szpiega ukryty w otworze klucza.

sposób wyłapywania skrzydlatych posłańców i prace nad tym przeprowadzane są w jednym z majątków ziemskich, administrowanych przez wojskość w Prusach Wschodnich. Szkoli się tam drapieżne sokoły, ptaki, z którymi polowali nieraz nasi królowie. Tresowany sokół wzbija się w powietrze, a dostrzegłszy gołębia, jak strzała rzuca się w pogoń i po zadziobaniu go, w pazurach odstawia do swego pana, obserwującego przez lornetkę powietrzny pościg.

Również drogą powietrzną przesyłano wiadomości przy pomocy bibulek uwiązanych do dziecinnych baloników. Puszczane baloniki wiatr unosił do linii frontu, gdzie je zestrzeliwano. Skład organizacji szpiegowskiej musiał być większy. Wchodzili weni: meteorolog — stwierdzający kierunek wiatru, szyfrant — dostarczający informacji i chemik — napełniający taki balonik wodorem o wiele lżejszym od gazu świetlnego.



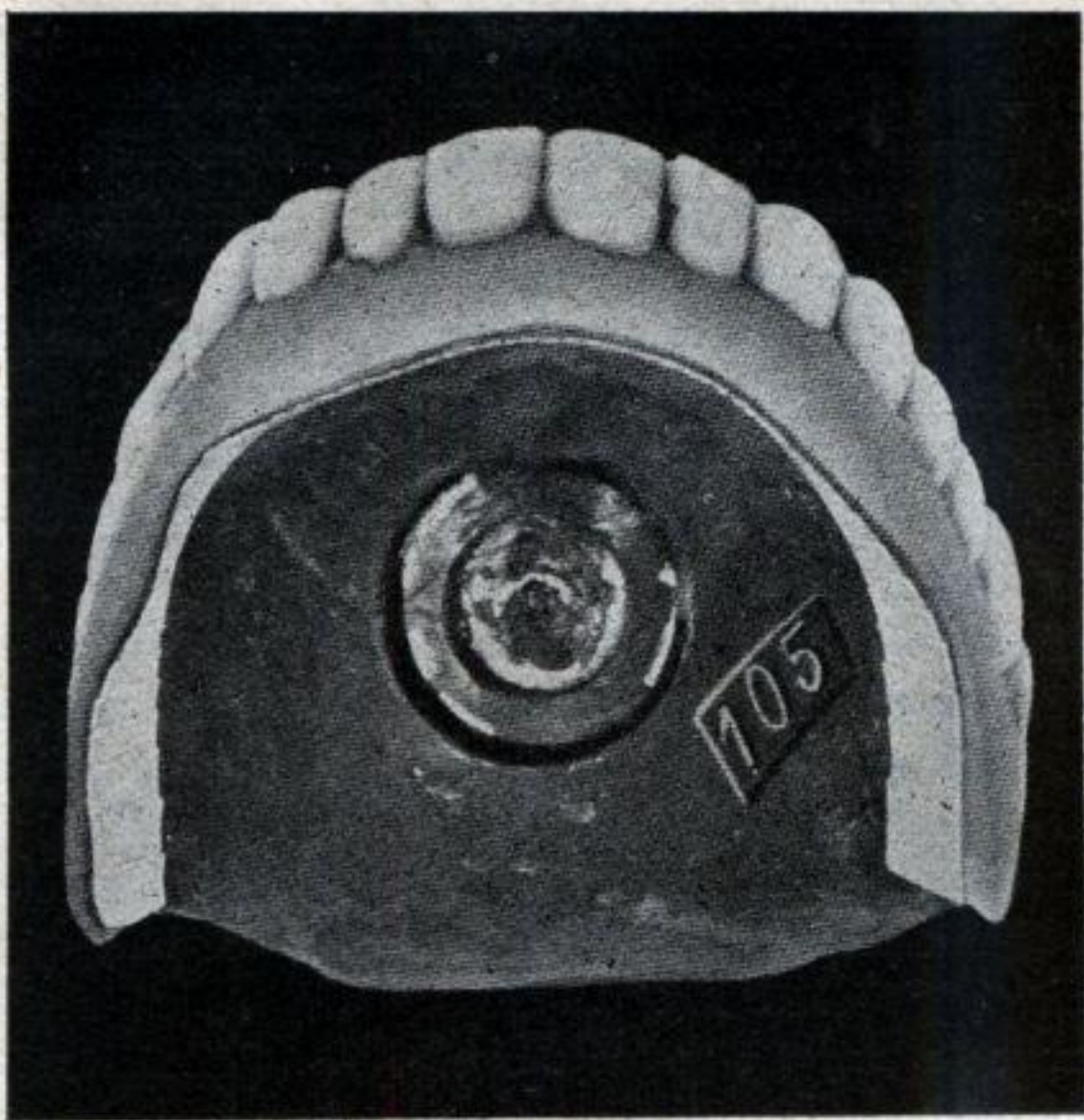
Promienie Roentgena przeniknęły przez papierośnicę i ujawniły w jednym z papierosów meldunek szpiega.

owal on blaszane tutki przeznaczone do umieszczania w... odbytnicy u psów. Długi czas transporty te udawały się, dopóki pies nie załatwił potrzeby fizjologicznej w pobliżu rewidenta. Właściciel psa trafił pod doraźny sąd wojenny. Przyłapywano również notatki szpiegowskie, zwinięte w rulonik, umieszczony w sznurowadle, lub wsunięty w otwór od klucza.

Ustnik od papierosa niejednokrotnie był używany za schowek, a do rekordu pomysłowości zaliczyć można było sztuczną szczękę ze specjalnymi wydrążeniami. Kolor ognia też był umówionym szyfrem. W pudełku od zapalek znajdowało się kilka zapalek identycznych. Dopiero po zapaleniu, tajemnica zapalek wychodziła na jaw. W ciemnym pokoju każda z zapalek płonęła ogniem innego koloru, a każdy kolor oznaczał dywizję, brygadę, pułk, działą itd. Pewien grzebień miał na każdym ząbku znak wydrapany

W rzekach i strumieniach, płynących po przez fronty, nieraz płynęły ryby z papierami w... rozciętych, a następnie zeszytych brzuchach. Wkrótce jednak wszystkie państwa poza-kladały w swych rzekach sieci, badając następnie wyłowione przedmioty.

Z pomiędzy Rosjan wsławił się kapitan Pekka, kierownik szkoły szpiegowskiej w Warszawie przed wojną, za czasów płk. Batuszyna. Skonstru-



Wydrążenie w sztucznej szczęce, służące za schowek.

na różnych wysokościach — to również był szyfr. Muzeum policyjne w Berlinie ma w swych zbiorach wydrążone mydła, puste perły w naszyjnikach, guziki, a nawet sztuczne gałki oczne, będące schowkiem na zwinięte bibułki, pokryte drobnym pismem. Nawet ciemne okulary służyły do przenoszenia cieniutkich błonek fotograficznych z fotografiami maszynopisów.

Odczytanie tak zmniejszonego pisma odbywało się przez ułożenie go w aparacie projekcyjnym i wyświetlenie błonki na ekranie kinowym. Napisy umieszczano również na paznokciach i pokrywano je następnie lakierem.

Ale i paznokcie też zdradzały. Opisuje to inspektor angielskiej policji Herbert Fitch. Przybył on do pewnego hotelu w Dublinie (Irlandia) celem sprawdzenia dokumentów obywatela amerykańskiego George Bacona. „Nie zauważyłem w pokoju nic nienormalnego — pisze insp. Fitch. — Już miałem wyjść, gdy nagle spostrzegłem jego silną, męską rękę, spoczywającą na stole. Widać było, iż właściciel jej nie bardzo dba o siebie. Nie miał on utrzymanego manicure, a jedynie krótko obcięte paznokcie. Uprzednio jednak na stoliku toaletowym spostrzegłem kosztowny przybór do manicure. Uwagę moją specjalnie zajęła tubka bezbarwnego lakieru do pokrywania paznokci. Była ona do połowy zużyta, a jednocześnie leżąca razem z nią poduszczonek do glansowania paznokci jeszcze nie była wcale używana. Wziąłem tubkę z pastą do kieszeni i zamknąwszy drzwi na klucz, zwróciłem się

do Bacona ze słowami: „Pańska pieśń się skończyła”. Ręce jego zadrżały. Było to dla mnie wystarczające, by go zaaresztować. Przeprowadzona w laboratorjach Scotland-Yardu analiza wykazała, że pasta do lakierowania paznokci była sympatycznym atramentem. Bacon okazał się tym właśnie długo i bezskutecznie poszukiwanym człowiekiem”.

Niejednokrotnie tajne wiadomości wypisywano na plecach kobiet sympatycznym atramentem. Dlatego to włoski kontrwywiad posiadał specjalne szklanne wanny, w których kąpano w skomplikowanych roztworach chemicznych podejrzane osoby. Niejednokrotnie kąpiel taka skutkowała i wywołany napis uwidaczniał się.

Na początku wojny środki sympatyczne były niezwykle proste. Były to soki cytryny, cebuli, uryna lub mleko. Pismo pisane tymi płynami występowało po ogrzaniu papieru. Z czasem chemicy skomplikowali wywołanie pisma do tego stopnia, że trzeba było papier moczyć w pięciu nawet chemikaliach i to w ustalonej kolejności, bo inaczej pismo całkowicie się zmywało. By butelka z takim atramentem nie kłuła w oczy, nasycano nim chusteczki do nosa, krawaty, sznurowadła itd. Szpieg, chcąc otrzymać płyn, maczał koniec sznurowadła, czy też krawata w niewielkiej ilości wody i po chwili otrzymywał potrzebny płyn. Pewnego szpiega, mieszkającego w jednym z wytworniejszych hoteli paryskich, przyłapano dlatego, iż nigdy nie oddawał do prania chusteczek do nosa. Wykradziono mu kilka z nich i poddano analizie. Wynik był wystarczający do skazania właściciela na śmierć. Najczęściej używanym wywoływaczem dla pism sympatycznych było zastosowanie działania azotanu srebra, t. j. lapisu, z jednoczesną elektrolizą.

Chemicy niemieccy wynaleźli uniwersalny odczynnik płynny, przy użyciu którego zawsze uwidaczniało się tajne pismo. W płynie tym podczas wielkiej wojny wykapano przeszło 9.000.000 listów i pocztówek. W muzeum wojennym w Londynie znajduje się kartka z planem Amsterdamu. Na

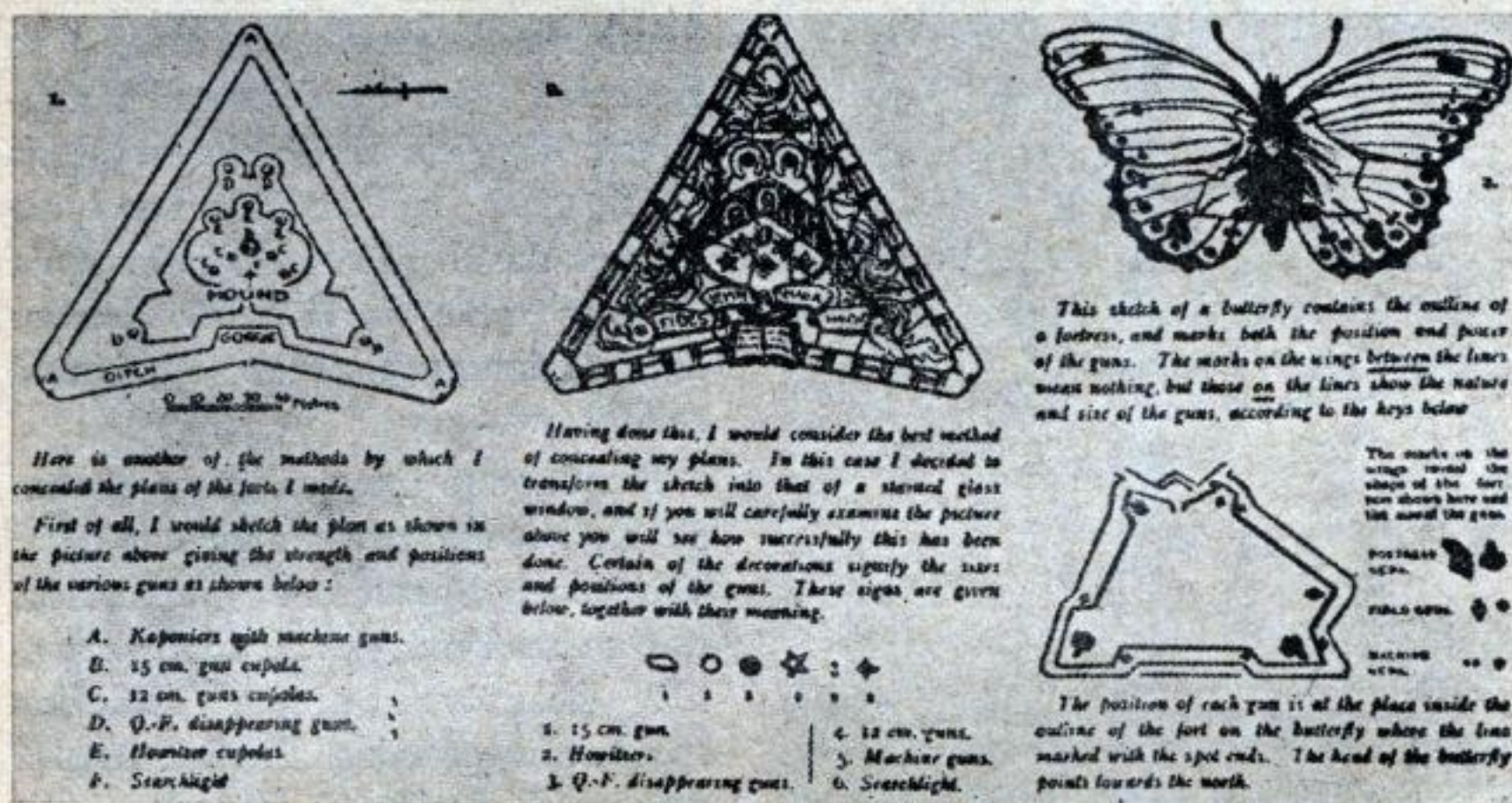


Szyfr w postaci nut.

planie tym informator angielski wykaligrafował cieniutką stalówką pod szkłem powiększającym, alfabetem Morse'a, ważne wiadomości, dotyczące działalności pewnego szpiega niemieckiego na terenie Anglii. Kiedy odbiorcy powiększyli pocztówkę, to odczytali wyraźnie rysopis tego szpiega, mogą go w ten sposób aresztować.

Kartka ta wysłana była z zajętej przez Niemców Belgii i mimo ostrej cenzury doszła do rąk wywiadu brytyjskiego.

Nieraz przenoszono wiadomości wydrapane na skorupach ostrygi, następnie zamulonych. Francuzi wykryli, iż instrukcje i okólniki dla szpiegów niemieckich we Francji rozsyłane były pod maską nut melodii „Niezapomnianejki Alzackie”.



Exlibris (znak biblioteczny), naklejony na okładce książki, zawierał plan fortyfikacyj. To samo — niewinny na pozór rysunek motyla.

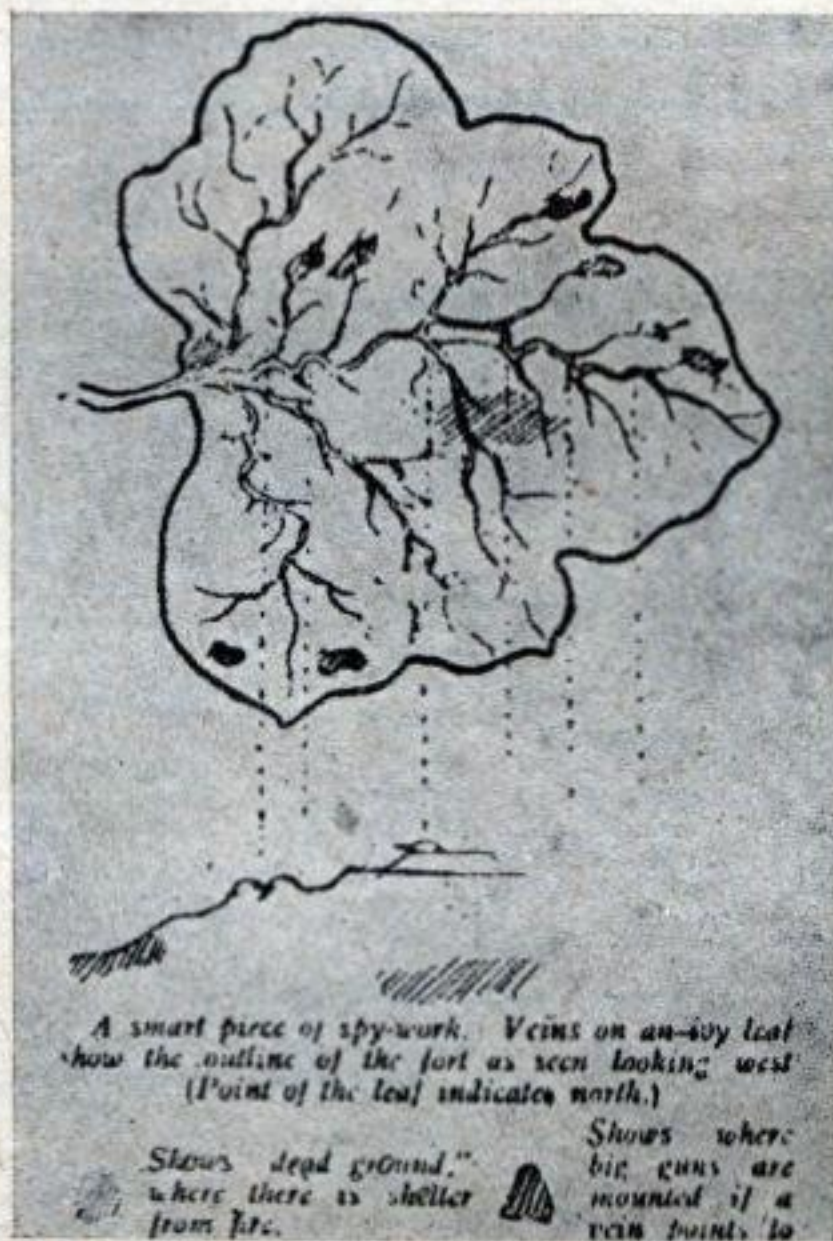
Nuty nie nadawały się do grania, ale doskonale je odczytywali wtajemniczeni, a następnie kontrwywiad, który też wkrótce wszystkich „melomanów”, którzy pocztą te nuty odbierali, zapakował do ula.

Gazety były i są doskonałym sposobem do przesyłania wiadomości szpiegowskich, bo trudno jest badać takie masy papieru, a na każdym marginesie można coś wypisać, albo nad literami porobić mało widoczne kropki ostrym ołówkiem.

O wyniku bombardowań lotniczych dowiadywali się niemieccy oficerowie wywiadu z takich np. ogłoszeń:

„Dla Zosi. Janek przyjechał 7-go o g. 2-iej. Chce się z Tobą spotkać dnia 11-go o 3-iej, matka chora, Józia zdemoralizowana”.

Gazeta taka po ośmiu godzinach była w Szwajcarii, gdzie odczytywano rzekome ogłoszenie w ten sposób: „Dla Zürichu. Lotnik przyleciał 7-go o 2-iej i rzucił 11 bomb w III-cim komisariacie. Ludność jest zdemoralizowana (nalotami)”. Naskutek takich informacji musiał kontrwywiad zorganizować specjalną sekcję „ogłoszeniową”, która badała źródła, skąd pochodzi ogłoszenie i notowała nazwiska dających je, sprawdzając je następnie z listami szpiegów.



Plan dorzecza, w którym rozmieszczone są forty, odrysowany w postaci liścia.

ważka. Liść w zbiorach botanika był zamaskowaniem rysunku rzeki, jej odnóg, dopływów i rozłożonych tam fortów.

Nasi Cyganie też chwytają się forteli. Parę lat temu K. O. P. przychwycił kilku niedźwiedników, którzy notatki szpiegowskie ukryli w obrożach misiów.

Dziękuję, rewidować takiego zwierza!

Dla szybkiego pozbycia się kompromitujących papierów posiadali kurjerzy niemieccy umieszczone w listach kapsułki z płynem żrącym. W wypadku wsypy, kurier zgniatał kapsułkę, a płyn niszczył list. Schwymano raz

Masa kłopotu było z ogłoszeniami wrózek, jasnowidzących i chiromantek.

W największym dzienniku europejskim „Times”, wychodzącym w Londynie, wykryto ogłoszenie o sprzedaży psa. Tym „psem” okazała się dywizja angielska wysłana do Egiptu. W Paryżu i Londynie wprowadzono prawo, iż ogłoszenia dawano tylko na zasadzie pozwoleń, udzielanych przez specjalne sekcje wywiadu.

Przyłapano informacje wydrapane na zewnętrznym dnie czajnika, okopconego następnie dokładnie, lub na szczypczykach do fryzowania, pokrytych potem sztucznie spreparowaną rdzą. Pewien Anglik maskował zrobione przez siebie plany twierdzy nieprzyjacielskiej rysunkiem niewinnego motyla lub exlibrisu. Na innym planie twierdzy narysowany był chrząszcz, czy

anglika, który klucz od szyfru spalił w kilka sekund przez dotknięcie go żarzącym papierosem. Szyfr wypisany był na celuloidzie.

W czasie wojny w Nantes wykryto, iż szpiegzy z Francji wysyłali zagranicę rysunki pod znaczkami pocztowymi. Również brak ząbków na znaczkach pocztowych posiadał umówione znaczenie.

Do najbardziej pomysłowych sposobów należało ukrycie w puszcze z sardynkami negatywu zdjęcia zmniejszonego z kilku stron maszynopisu. Negatyw był niewywołany, tak, że otworzenie pudełka nie w czerwonym świetle niszczyło go, ale ktośby chciał szukać błon fotograficznych w setce pudełek z rybkami!...

—:o:O:o:—

Jeszcze o motoryzacji w Str. Gran.

(Artykuł dyskusyjny).

Zamieszczony przez autora „Em-Es” artykuł w numerze 14 „Czat” na temat możliwości motoryzacji w Straży Granicznej nie tylko, że powinien znaleźć zwolenników, lecz niewątpliwie zainteresuje czynniki miarodajne.

Autor tego artykułu poruszył sprawę o wielkim znaczeniu dla ochrony granicy tak pod względem zwalczania przemytnictwa jak i w wypadku agresywnego wystąpienia przeciwnika. Przytoczone przez autora przykłady nie wymagają żadnych komentarzy, bo jesteśmy wszyscy świadkami niejednokrotnych uciążliwych obserwacji wyrafinowanego przestępcy, który nie robiąc sobie nic ze strażnika, zupełnie swobodnie wsiada do samochodu lub pociągu, udając się do zamierzonego miejsca i tam bez żadnych przeszkód, ani też nie zdradzając swojej zakonspirowanej kryjówki układa plany przestępcze ze swoimi współnikami, a strażnik po kilkogodzinnej obserwacji składa swemu kierownikowi krótki meldunek zawierający tylko czas i kierunek wyjazdu obserwowanego.

Kierownik danej jednostki jest w tym wypadku bezradny, bo wysłanie strażnika rowerem nie osiągnie zamierzonego celu, a połączenie telefoniczne natrafia również na przeszkody (zajęta linia, nieobecność wzywanego przy aparacie końcowym, łatwość podsłuchu i t. d.). W powyższym wypadku kierownik jednostki, mając do dyspozycji kilka motocykli i kierowców, bez żadnej trudności mógłby osiągnąć zamierzony cel, bo motocyklista nie tylko że dotarłby do przestępcy na czas, ale nawet byłby wcześniej, zapewniając sobie odpowiednią obserwację.

Teraz nasuwa się pytanie, jakie maszyny należałoby zastosować. Moim zdaniem, w zupełności wystarczające do tego celu są motocykle o pojemności 350 cm., dające możliwość rozwinięcia szybkości do 80 km na godz., możliwość zabrania jednego pasażera, poruszania się nawet na drogach bocz-

nych i minimalne koszty za zużycie paliwa. Natomiast zastosowanie maszyn o większej pojemności miałyby się z celem, bowiem wyższa kategoria maszyn wymaga odpowiednich dróg, jak również wydatki są o wiele większe jak przy kupnie tak i przy użyciu.

Projektowane przez autora koszty za używanie własnych motocykli do służby uważałbym nie tylko za wystarczające, lecz nawet za wysokie, gdyż motocyklista przy użyciu maszyny o pojemności 350 cm. poniósłby na 100 km. koszty nie większe jak 3 — 4 zł., a otrzymałby 25 zł., więc wystarczyłoby nawet po 15 gr. za 1 km., t. j. po przebyciu 100 km. otrzymałby 15 zł., z czego oprócz kosztów benzyny, oliwy i utrzymania w podróży pozostałoby jeszcze na remont maszyny.

Przeszkolenie kierowców nie nasuwa moim zdaniem żadnych trudności, bo „nie święci garnki lepią“, a prowadzenie motocykla mało różni się od jazdy na rowerze, tymbardziej, że byłiby to w pierwszym rzędzie miłośnicy maszyn. Gdyby władze nasze wystąpiły z odpowiednim wnioskiem na sprowadzenie kilkuset maszyn z zagranicy bez cła, to napewno nie natrafiłoby na trudności, a Państwo nie miałoby na tym żadnych strat.

Ilu mogłoby być kandydatów na kupno motocykli? Zgóry można powiedzieć, że bardzo wielu!

Przy ewentualnym sprowadzeniu kilkuset motocykli realizacja rachunku nie przedstawiałaby żadnych trudności, nawet gdyby Skarb Państwa nie miał na ten cel kredytu. Każde przedsiębiorstwo motocykli za pośrednictwem naszych władz chętnie zgodziłoby się na podobną transakcję, bo jeżeli strażnik indywidualnie może uzyskać kredyt 30-miesięczny, to zbiorowo poszłoby to jeszcze łatwiej.

Więc, motocykliści i amatorzy, pukajmy do swoich władz, które napewno nie odmówią nam pomocy, tworząc tym samym stalowy mur na granicach naszego Państwa!

W. K.

Na falach eteru

POWIĘKSZENIE MOCY RADIOSTACJI KRAKOWSKIEJ

Polskie Radio w myśl zakreślonego planu rozbudowy swych stacji, przystąpiło obecnie do powiększenia mocy rozgłośni krakowskiej. Kraków otrzyma prawie identyczną aparaturę jak Warszawa II, posiadając 7 kw. w antenie. Dzięki temu powiększy się zasięg stacji i jakość odbioru.

Stacja krakowska, która zostanie nieco rozbudowana, mieścić się będzie na tym samym terenie.

Uruchomienie wzmocnionej stacji krakowskiej projektowane jest z początkiem listopada.

SLUCHAJMY RADIA Z PROGRAMEM W RĘKU...

Wiecznie żywym i aktualnym zagadnieniem każdej radiofonii jest sprawa t. zw. malkontentów radiowych. Dziesiątki milionów abonentów świadczą o tym, że odbiornik radiowy stał się popularnym i masowym artykułem, zakupywanym przez miliony obywateli wszystkich części świata.

Jeżeli są tacy, którzy ciągle mają coś do zarzucenia programom radiowym, pochodzi to prosto z niewłaściwego sposobu słuchania audycji. Radio, pracując kilkanaście godzin na dobę, musi dostarczyć olbrzymią ilość materiału, wśród

którego, rzecz jasna, muszą być audycje słabsze. O ileż w lepszym położeniu znajduje się każdy teatr, kino-teatr czy też rewia, które dają premiery tylko od czasu do czasu, przy czym spektakl nie trwa dłużej, jak trzy godziny. Radio, które jest olbrzymią sceną, musi dawać stale i ciągle premiery. Właściwie program jednej tylko stacji nadawczej daje setki premier.

Gdyby stacje pracowały dwie do trzech godzin na dobę — wówczas nie byłoby niezadowolenia. Program radiowy byłby tak skondensowany i tak dobrany, że nie budziłby zastrzeżeń ze strony nawet najwybredniejszych. Jednak rozwiązanie tego rodzaju jest nie możliwe, gdyż radio stało się dzisiaj poza rozrywką niezwyklej wagi, środkiem oddziaływania na najszersze masy w kierunku kształcenia ich i wychowywania w duchu społeczno-narodowym.

Dlatego też audycyj należy słuchać planowo, z programem w rękę, a natrafiwszy na audycję nie odpowiadającą nastrojowi słuchającego, trzeba zawsze pamiętać o tych zasadach i celach, które przyświecają współczesnej radiofonii.

KILKA SZCZEGÓŁÓW O DETEKTORZE

W głośniku czy słuchawce aparatu radiowego mamy do czynienia z dwoma rodzajami zjawisk: elektromagnetycznymi (prądy elektryczne) i mechanicznymi (drgania akustyczne). Otóż detekcja spełnia rolę jakby transformatora między temi dwoma rodzajami zjawisk. Sprawia

ona mianowicie, że możliwe jest przekształcenie zjawisk elektromagnetycznych na mechaniczne (drgania membrany i fale akustyczne).

Fale elektromagnetyczne posiadają bardzo dużą częstotliwość. Tak np. fala długości 300 metrów odpowiada częstotliwości 1000 kilocykliów na sekundę, czyli 1.000.000 drgań na sekundę.

Przekazanie tak wielkiej liczby drgań za pomocą elektromagnesu jest niemożliwe, gdyż nie posiadamy tak elastycznego materiału. Jednak nawet w tym wypadku, gdyby było to możliwe — okazałoby się bez praktycznej wartości, gdyż tak wielka ilość drgań nie dawałaby efektu akustycznego, dostępnego dla naszego zmysłu słuchu. To przejście od wielkiej ilości drgań do ilości drgań dostępnych dla nas daje detekcja.

Detektorami są, jak wiadomo, lampy katodowe i minerał zwany galeną. Otóż fala elektromagnetyczna, wzbudzona przez anteny radiostacji, wzbudza w antenie instalacji radiowej elektryczne prądy zmienne. Detektor zaś posiada tę właściwość, że przepuszcza tylko prądy jednego kierunku. Następują one tak szybko po sobie, że praktycznie tworzą jakby jednokierunkowy prąd o zmiennej wielkości.

Właśnie ten wytworzony przez detektor prąd, daje nam przez membranę słuchawki radiowej lub głośnika drgania akustyczne, dochodzące do naszej świadomości w postaci dźwięku.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Mazowieckiego

Z FRONTU TYTONIOWEGO

(F. K.) Pisaliśmy już o zawodowych przemytnikach z Mławy, Bolesławie Sosnowskim i Ludwiku Bornie. Są to przemytnicy tytoniu, którzy nie zrażają się żadnymi niepowodzeniami. Mimo, że w ostatnich miesiącach przytrzymywani byli kilkakrotnie, uprawiali przemysł w dalszym ciągu z większym jeszcze uporem, chcąc koniecznie powetować sobie poniesione straty.

Poprzednio przemycali oni każdy na swoją rękę. Jednak szajki ich zostały rozbite, a uczestnicy dostali się do aresztu,

zaś jeden z nich Tadeusz Kowalczyk wyemigrował dnia 4.IV.37 r. na drugi świat po otrzymaniu postrzału pistoletowego. Sosnowski i Born pozostali jednak na wolności pod nadzorem policyjnym. Nie przeszkadzało im to w uprawianiu przemysłu.

W czerwcu rb. porozumieli się i postanowili przemycać wspólnie na większą skalę, jako że niby „w jedności siła“. Jak zarobić, to dobrze zarobić. Do pracy tej dobrali sobie Mariana Cywińskiego z Mławy oraz Stanisława i Stefana Wierzbickich z m. Parcele Zocuskie, pow. mław-

skiego. Po skompletowaniu szajki udali się dnia 1.VII.37 r. do Prus, do m. Napierken, gdzie zakupili 110 kg tytoniu niemieckiego i w nocy z dnia 1 na 2.VII.37 roku przemycili go do Polski.

Przemycić tytoń przez granicę i zamełinować go, to jeszcze nie wszystko — trzeba go jeszcze odstawić do Warszawy i sprzedać — ale jak? Transportowali koleją — wpadli, transportowali furmanką — wpadli. Pozostał im jeszcze jeden i to nowoczesny środek lokomocji — samochód.

Nie uszło to jednak uwagi naszych wywiadowców. Zarządzono zasadzkę i wkrótce zauważyli strażnicy ten sam samochód wracający od granicy. Kierowcę samochodu wezwano do zatrzymania się, lecz bezskutecznie. Użyto broni palnej i przestrzelono oponę prawego przedniego koła. Samochód jednak nie stanął, gdyż Ludwik Born pod groźbą pistoletu rozkazał szoferowi jechać dalej. Rozpoczął się pościg. W czasie ucieczki z koła spadła przestrzelona opona, mimo to samochód jechał jeszcze około dwóch klm. na obrę-

czy. Wreszcie musiał się zatrzymać, a przemytnicy w osobach Bolesława Sosnowskiego, Ludwika Borna i Stanisława Wierzbickiego wyskoczyli z samochodu i zbiegli — przytrzymano ich jeszcze tego samego dnia z wyjątkiem Borna, który od razu zbiegł za granicę. W zatrzymanym samochodzie znajdowało się 109,4 kg. tytoniu niemieckiego. Ukrócono jednorazowe opłaty celne i monopolowe wynosząc 35.281 zł.

SKAZANI SACHARYNIARZE

(T. Ch.) 28 lipca br. odbyła się w Sądzie Okręgowym w Łomży rozprawa przeciwko szajce przemytników i handlarzy sacharyny, na której czele stał nieuchwytny dotąd przemytnik Icko Gdali Bogusz z Grajewa.

Herszt bandy otrzymał 8 miesięcy aresztu i 470 zł grzywny, członkowie bandy zostali skazani na grzywny. Są to: Sara Kaganowa, Dawid Sosnowski, Abram Makowski, Gitla Makowska i Sender Bąk.

Z Okręgu Pomorskiego



(Fot.
W. Wojucki)

Kom. Łoś wśród podoficerów Kwatermistrzostwa Pomorskiego I. O.

POŻEGNANIE KOM. ŁOSIA

W dniu 1.VIII b. r. odszedł kwatermistrz Pom. I. O. p. Komisarz Jan Łoś, przeniesiony na takie same stanowisko do Wschodnio-Małopolskiego I. O. we Lwowie.

P. Kom. Łoś wraca do dawnego swego okręgu, skąd przed 10 laty, t. j. w roku 1927 powołany został do zorganizowania kwatermistrzostwa Pomorskiego Okręgu

i od października 1927 r. bez przerwy na tym stanowisku pozostawał. Wszyscy podoficerowie kwatermistrzostwa również w tym czasie przydzieleni do sztabu Pom. I. O. pozostają w niezmienionym składzie do dnia dzisiejszego.

Żegnając Pana Komisarza, życzymy Mu na nowym miejscu powodzenia w pracy!

**Podoficerowie Kwatermistrzostwa
Pom. I. O. Straży Gran.**

Z Okręgu Wielkopolskiego

POŻEGNANIE PKOM. ŻURKOWSKIEGO

Kierownik K-tu Rychtal, p. pkom. Żurkowski Antoni przeniesiony został do I. G. Ostrów na stanowisko Kwatermistrza I. G. W związku z tym, w dniu 4.VIII b. r. żegnali pkom. Żurkowskiego podoficerowie K-tu Rychtal.

W lokalu p. Wróblewskiego w Rychtalu zebrali się Kierownicy Placówek K-tu Rychtal, Kierownik Urzędu Celnego Skoroszów, Kierownik miejscowej Szkoły, Kierownik Zakładu Karnego Skoroszów oraz szereg obywateli - sympatyków z Rychtala i okolicy.

W imieniu szeregowych K-tu Rychtal żegnał p. pkom. Żurkowskiego, jego za-

stępca przod. Haber Ludwik, który w swym przemówieniu podniósł zasługi położone przez p. pkom. Żurkowskiego dla dobra służby i zasługi na polu pracy społecznej na pograniczu.

P. pkom. Żurkowski w czasie przeszło 3-letniego kierowania K-tem Rychtal był nie tylko najlepszym zwierzchnikiem, lecz i prawdziwym ojcem i troskliwym opiekunem w sprawach prywatnych swych podwładnych i ich rodzin oraz miejscowego społeczeństwa.

Żegnając p. pkom. Żurkowskiego, życzymy mu na nowym miejscu służbowym dalszej owocnej pracy!

Podoficerowie K-tu Rychtal

Z Okręgu Śląskiego

WYNIKI W UBIEGŁYM KWARTALE

(E. Z.) Kwartał poprzedzający wygaśnięcie konwencji genewskiej wykazał następujące cyfry wyników pracy Straży Granicznej w Śląskim Okręgu:

Przytrzymano przemyt w 1.531 wypadkach wartości 176,657 zł. Udowodniono, oprócz tego, przemyt w 66 wypadkach wartości 378,141 zł. Ukrócenia celne wynoszą 565.675 zł. Z przemytem ujęto 2.195 osób, za nielegalne przekroczenie granicy — 941 osób, za inne przestępstwa — 88 osób.

Z towarów monopolów przytrzymano w tym czasie: 510 kg tytoniu, 2.327 sztuk cygar, 111 kg spirytusu (brandki), 111 kg eteru, 1.204 kg sacharyny, 2.731 sztuk zapalniczek.

LIKWIDACJA SZAJKI PRZEMYTNIKÓW MAKI KOKOSOWEJ

Od maja br. Straż Gran. w Gorzycach śledziła zorganizowaną szajkę przemytniczą z okolicy Katowic i powiatu rybnickiego, przemycającą mąkę kokosową z Czechosłowacji do Polski. Na czele szajki stał Pieter Jan z Nowej Wsi, powiatu katowickiego.

Ujęcie szajki tej było bardzo utrudnione, gdyż dla zmylenia śledzących zmieniała ona stale szlaki przemytnicze.

Wreszcie, w wyniku długotrwałych obserwacji zatrzymano na szosie za Wodzisławiem furmankę, naładowaną sianem i zieloną koniczyną. Znaleziono na niej 8 worków mąki kokosowej wagi 255 kg. Woźnicę Szeberę, oraz Stęchłego i Plutę,

którzy pełnili na rowerach funkcję szpicy, zatrzymano.

W kilka dni później przytrzymano w Rybniku Rudolfa Wodeckiego, który również wioził furmanką 60 kg mąki kokosowej, przemyczonej z Czechosłowacji.

PIES „EKS” WYTROIŁ SACHARYNĘ

Od dłuższego czasu przewodnik psa gran. „Eks” z plac. Braszczak (Kt Herby Śląskie) tropił bezskutecznie szajkę przemycniczą Bronisława Wypchalaka z Gnaszyna Górnego. Ciężki, bagnisty i zalesiony teren utrudniał pracę psa, który tropił nieraz na przestrzeni 25 — 40 km. przez 8 — 12 godzin — bez skutku.

Wreszcie w dniu 18.VI. b. r. o godz. 4-ej rano pies „Eks”, idąc po śladzie na przestrzeni 25 km., dopadł w lesie Wypchalaka oraz jego współnika Bolesława Nowackiego. Odebrano im 14 kg sacharyny oraz udowodniono wymyt do Niemiec 360 zł. Obaj zostali osadzeni w areszcie.

„FAKTOR” PRZY PRACY

W połowie czerwca strażnicy z Plac. Brzeziny (K-t Piekary Śląskie) natknęli się na większą szajkę przemytników, już po przekroczeniu przez nich zielonej granicy. Naturalnie, jak zwykle, przemytnicy rozbiegli się i poczęli uciekać. Nastąpił zacięły pościg, padły strzały i jeden z przemytników, niejaki Paweł Langer z Chorzowa został ugodzony kulą w tylną część ciała.

Choć strażników było tylko dwóch, potrafili oni opatrzyć rannego przemytnika i przytrzymać jeszcze sześciu przemytników z szajki, która rozbiegła się po zbożach. Lecz nasi spryciarze nie dali jeszcze za wygraną i postanowili „wykończyć tę szajkę na czysto”. Jak postanowili, tak i zrobili, biorąc sobie do pomocy psa „Faktora”.

„Faktor” nie leniuchował, tylko z miejsca zwachawszy ślad przemytników, począł przeszukiwać teren we wszystkich

kierunkach. I nie napróżno, bo po jakich czterech godzinach wyciągnął ze zboża śpiącego tam przemytnika z towarem. Zaiście dziwne, jak można usnąć, będąc ściganym przez organa graniczne, pod gradem kul i mając obok siebie dowody obciążające — towar, przemycony z Niemiec! Naturalnie, że „Faktor” nie zaniedbał także wyzbierania wszystkiego przemytu, porozrzucanego przez szajkę przemytników wśród żyta.

W tym wypadku pies graniczny „Faktor” wykazał nielada zdolność węchową, jeżeli się weźmie pod uwagę różnorakie odory chemiczne, jakimi jest przesycony teren przemysłowy Brzeziny Śląskich, i mnogość śladów ludzkich, które psa nie omyliły. Strażnicy - zuchy nie tylko we dwóch przytrzymali i wyłapali z żyta całą szajkę 8-osobową, razem z całym towarem, lecz potrafili jeszcze im udowodnić wymyt waluty.

Ale to nie jedyny wyczyn psa „Faktora”, bo już w dwa dni później wierna psi-na dokonała nowego zwycięstwa nad przestępcą. Wysłano go w pościg za dwoma przemytnikami, którzy korzystając z wysokich zbóż, postanowili „kiwać” strażnika w biały dzień. Od czego jednak jest dobrze wyszkolony pies? Idzie on tam, gdzie noga strażnika i nos człowieka nie trafiają.

„Faktor” już wkrótce dogonił jednego z przemytników i dobrawszy mu się do spodni, oddał go w ręce strażnika. Niestety, przy przemytniku nie znaleziono towaru. I znów strażnik uciekł się do pomocy inteligentnego zwierzęcia, które po krótkim wypoczynku poszło śladem przemytnika w kierunku granicy, a po tym, węsząc, powróciło i skreśliło w zboża, machając przy tym wesoło ogonem na znak, że jest wynik. Istotnie, pies „Faktor” odnalazł tokarnię stolarską i inne towary, przemyczone z Niemiec. Przemytnik, zaskoczony mądrością psa granicznego, nie próbował nawet oponować i przyznał się do wszystkiego, wydając współnika oraz właściciela towaru.

JEDEN NA CZTERECH

Strażnik K. z Placówki Makoszowy rozpoczął swą służbę wieczorem na łąkach, przylegających do rzeczki Kłodnicy. Na obserwację wybrał sobie wgłębienie, z którego widział doskonale teren, przylegający do granicy, odległej o 2 kilometry.

Po kilkugodzinnym czuwaniu, tak przed godziną 22 przebiegło tuż obok niego dwóch mężczyzn, najwyraźniej „szperaczy”, przeszukujących teren w kierunku od granicy.

— Tutaj coś się robi — pomyślał strażnik i przycisnął się, jak ryś do skoku.

Gdy minęła już godzina czatowania, zauważył na ciemnym horyzoncie cień mężczyzny z worem na plecach. Widać było, jak posuwał się z tego kierunku, gdzie zniknęła szpica.

— Zatrzymać, czy nie zatrzymywać? — waży się w umyśle strażnika.

— Szkoda przecież spłoszyć czołowego przemytnika (tzw. „oczy” i „uszy” szajki). Postanowił czekać.

Po upływie kilkunastu minut zauważył obładowanego ciężarem mężczyznę, sunącego wprost na niego. Strażnik pozwolił przemytnikowi zbliżyć się aż na odległość kroku, po czym raptownie go zatrzymał i zmusił go do padnięcia na ziemię. Zatkaną mu przy tym usta dłonią, aby nie krzyczał, gdyż w międzyczasie spostrzegł dalsze cienie, posuwające się w pewnych odstępach śladem zatrzymanego. Pierwszy z nich zatrzymał się w odległości 20 kroków, bo stracił z oczu swego poprzednika — dalsi czynią to samo.

— Czas najwyższy działać! — Strażnik stawia na nogi swego „jeńca” i pchając go przed sobą, idzie naprzeciw klęczących już sylwetek.

Teraz wszystko już idzie, jak po maśle. Zdezorientowani „cichą akcją” czterech przemytników pozwalają się wszyscy ująć i nie próbują nawet ucieczki. Rezultat: 2 worki pieprzu, 2 worki orzechów, 3 butle maggi, 8 kg drożdży, 70 zapalniczek i mnóstwo drobiazgów, a wszystko przemycone z Niemiec.

Tak sprytnie jeden strażnik schwytał całą szajkę przemytników, którym nie pomógł nawet marsz ubezpieczony i kocie skradanie się!

POS NA ZIELONEJ GRANICY

Pan Stefan Pos z Będzina, to nie taki zwykły sobie POS, który dostaje się za różne wyczyny lekko- i ciężko-atletyczne. Pan Pos, choć nie ma POS-u, lubi wyścigi po granicy z przemysłem. Jednak granica polsko - niemiecka, obsadzona przez polskich strażników, to nie ta dawna granica rosyjska pod Będzinem, gdzie tak łatwo można było robić kokosowe interesy!

Stefan Pos, niepoprawny przemytnik, zorganizował całą szajkę, ale zaraz na początek dwóch z szajki przytrzymano wraz z towarem, a czterech zbiegłych ujęto po 15-kilometrowym pościgu.

Lecz to nie zniechęciło pana Posa, który postanowił urządzić się ostrożniej. Swoim wspólnikom kazał zaraz po przekroczeniu zielonej granicy zakopać towar w ziemi wśród żyta i wracać do Będzina bez towaru. Cały dzień szajka miała spędzić w lesie i tu, odpoczywając, nabrać sił do nocnej wyprawy... Tak bez towaru wpadli w ręce strażników.

Ale od czegoż „Faktor”, przeszukał on 9 km terenu i trafił do kryjówki przemytu pośród żyta, wypełnionej towarem niemieckim. Pan Pos znów wpadł i poniósł znaczną stratę, a jeszcze będzie płacił kary i siedział w areszcie!

UROCZYSTOŚĆ POBRANIA ZIEMI Z TRÓJKĄTA GRANIC.

W piętnastoletnią rocznicę wyzwolenia Śląska z pod jarzma niemieckiego, w dniu 24 lipca br. o godz. 17,30 na trójkącie trzech republik w Olzie, odbyła się uroczystość pobrania ziemi na Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu przez Zarząd Główny Powstańców Śląskich. W uroczystości wzięli udział: starosta powiatu rybnickiego, posłowie Sejmu Śląskiego, Władze Powstańcze, Kier. K-tu Str. Gran. Gorzyce, miejscowe organizacje i ludność ze sztandarami.

Z Okręgu Zachodnio-Małopolskiego

PLAJTA SZAJKI MARKOWICZÓW I ROSENBLUMÓW.

(W. W.). Straż Graniczna na terenie Zach.-Małop. I. O. od dłuższego już czasu była na tropie szeroko rozgałęzionej szajki przemytniczej, zaopatrującej licznych kupców i handlarzy ulicznych w szeregu miast Małopolski Zachodniej w metalowe fabrykaty niemieckie tego rodzaju jak: brzytwy, noże, nożyczki, maszynki do strzyżenia włosów, kółka do zapalniczek, harmonijki ustne, wieczne pióra, ołówki automatyczne itp.

Jest to z pośród wykrytych w ostatnich czasach na tym terenie jedna z największych afer przemytniczych. Zamieszanych w nią jest wiele osób z różnych stron Małopolski i Górnego Śląska. Dotychczas ujawniono około 40 członków szajki.

Na czele szajki stali bracia Markowicze, Salomon i Ozjasz z Trzebini oraz znani przemytnicy Rosenblumowie, Jakub i Rubin z Krakowa. Szajka przez długi czas była dobrze zakonspirowana, zawdzięczając to przede wszystkim sprytowi i daleko posuniętej ostrożności swych prowodyrów. Starali się oni skrzętnie zacierać ślady swych machinacji. W tym celu np. przy transakcjach, prowadzonych często wobec rozległej działalności szajki drogą korespondencji, w pismach, czy też na rachunkach, a nawet i wekslach — podawali zmyślane firmy i adresy. Członkowie szajki przy spotkaniu posługiwali się umówionymi hasłami. Naprzykład, przy oddawaniu jeden drugiemu towaru, obowiązywało hasło: „Zjadłem dziś różę”, co miało oznaczać, że wymawiający te słowa ma towar przy sobie. Mimo takich ostrożności, Markowicze i Rosenblumowie od dawna znajdowali się pod czułą „opieką” naszych wywiadowców, w wyniku czego wykryto całą aferę.

Najpierw przychwycono w Tarnowie Jakuba Rosenbluma z dwoma walizami wyładowanymi towarem, który w chwili

przytrzymania sprzedawał on jednemu z odbiorców. Również w mieszkaniu Rosenblumów w Krakowie znaleziono znaczną ilość przemytu.

Wkrótce po tym wykryto u Samuela Brechera w Trzebini główną melinę szajki. Meliną tą dysponował osobiście naczelnymacher szajki, Samuel Markowicz. Tam awangarda szajki — przemytnicy z Górnego Śląska, składali towar, przywożony na zamówienia Markowiczów i Rosenblumów, a stąd różnymi drogami i sposobami, a przeważnie za pośrednictwem frachciarzy, rozsyłano towar do odbiorców.

Rewizje, jakie przeprowadzono w tej melinie, jak i u Markowicza oraz u szeregu członków szajki w różnych miejscowościach, dały ogółem bogaty wynik, który razem z przychwyconym u Rosenblumów przemytem, przedstawia wartość kilkunastu tysięcy złotych. Wysokość ukróconych opłat celnych sięga 5.000 złotych.

TAJEMNICZE ZWŁOKI ZASTRZELONEGO MĘŻCZYZNY.

W lesie pod „Hombarkiem” na terenie gminy Łapsze-Niżne (Komisariat Krościenko) pasterze znaleźli zwłoki nieznanego mężczyzny. Obok zwłok leżał plecak, w którym znajdowały się wytrychy, piłka do żelaza oraz zegarek. Komisja sądowo-lekarska po dokonaniu oględzin stwierdziła, że mężczyzna ten został zastrzelony. Kula trafiła go w tył czaszki, zwłoki zaś jego leżały w lesie co najmniej od roku. Nazwiska zabitego dotychczas nie zdołano ustalić.

NAPAD NA STRAŻNIKA

Na odcinku placówki Niedzica, K-t Krościenko, dokonano zbrojnego napadu na strażnika tej placówki, Jana Micora.

Gdy str. Micor pełnił w pobliżu Niedzicy nocną służbę patrolową, napadło na niego dwóch nieznanych mu ludzi, z któ-

rych jeden niespodziewanie strzelił do niego z pistoletu, ale na szczęście chybił. Dzięki swej przytomności umysłu, str. Micor uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa. Na strzał napastników momentalnie odpowiedział ogniem z pistoletu służbowego, raniąc jednego z nich, jak się później okazało, niejakiego Szewczuka Antoniego, który po przywiezieniu go do szpitala w Nowym Targu zmarł. Drugi zaś nieustalonego dotychczas nazwiska napastnik zbiegł w niewiadomym kierunku.

W REGETOWIE I JASIELU GRASUJĄ DZIKI I WILKI.

Donoszą z placówki Regetów (K-t Uście Ruskie), że na terenach okolicznych miejscowości pojawiły się duże ilości dzików, które wyrządzają poważne szkody w roślinach okopowych, a w szczególności na gruntach obsadzonych ziemniakami.

Natomiast znów hodowcy bydła i owiec z terenu placówki Jasiel (K-t Posada Jasłiska) niepokojeni są od jakiegoś czasu przez wilki, których kilka stad pojawiło się w tamtej okolicy. W ostatnich dniach zdołały one pożreć kilka owiec, siejąc tym niemałą trwogę wśród pasterzy.

Z SALI SĄDOWEJ

Przed sądem okręgowym w Tarnowie, odbyło się w ostatnim czasie kilka rozpraw karnych skarbowych w sprawach zlikwidowanych przez Straż Graniczną.

Jedna — to sprawa trzech znanych na terenie Tarnowa przemytników: Reginy Lende, Heleny Neumark i Gusty Krämer, oskarżonych o przemyt sacharyny, zapalniczek i kamieni zapalowych. Zostały one skazane na 3 miesiące aresztu każda. Rozprawa ta miała humorystyczny epilog. Jedna ze skazanych, Neumark Helena, po odczytaniu wyroku wypowiedziała pod adresem sądu dwa słowa: „taka sprawiedliwość!” i za to krótkie, ale dość złośliwe powiedzenie, z miejsca otrzymała 3 dni aresztu.

Następnie zapadł wyrok w sprawie Mo-

zesa Friedmana i 4-ch jego współników, oskarżonych o przemytnictwo i rozsprzedaż ponad tysiąca zapalniczek. W uzupełnieniu notatki naszej w tej sprawie w Nr. 13 „Czat” komunikujemy, że Friedman został skazany na 63.000 zł grzywny z zamianą na 2 lata więzienia, zaś główny jego współnik, Wojciech Bobola — na 11.000 zł grzywny z zamianą na 277 dni aresztu. Pozostali współnicy otrzymali stosunkowo niewielkie kary.

Dalej, odbyła się rozprawa przeciwko Blaunerowi Chaskłowi i Małce Roth, obwinionym o nielegalny handel zagranicznymi środkami płatniczymi. Oboje zostali ukarani grzywną po 20 zł oraz skonfiskowano zajęta u nich przy przytrzymaniu walutę w postaci 60 dolarów amerykańskich.

Z FRONTU DĘWIZOWEGO

MACHINACJE DĘWIZOWE W BIAŁYMSTOKU

Wielką sensację w kołach przemysłowych wywołał fakt skierowania sprawy na drogę dochodzenia prokuratorskiego przeciw większej firmie białostockiej, którą oskarża się o machinacje dewizowe i o podrywanie zaufania do przemysłu krajowego za granicą.

Firma sprowadzała z Anglii surowce do fabrykacji towarów włókienniczych. Eksporterzy angielscy udzielali firmie 2-miesięcznego kredytu, z tym, iż należność za każdą fakturę będzie płacona w ciągu 60 dni od daty wyładowania surowca w Gdyni. Tymczasem firma białostocka zaniedbała wykonania umowy, zawiadamiając eksportera angielskiego, iż wskutek ograniczeń dewizowych w Polsce musi odroczyć termin płatności.

Firma angielska, jedna z największych w Europie, za pośrednictwem radcy handlowego ambasady brytyjskiej sprawdziła, czy istotnie ograniczenia dewizowe stały na przeszkodzie płaceniu należności za surowiec. Po sprawdzeniu okazało się,

iż firma białostocka, zawiadamiając angielskiego eksportera o trudnościach dewizowych, zwróciła się jednocześnie z podaniem do komisji dewizowej i otrzymała przydział walut. Z tego wynikałoby, iż firma ta po prostu wyzyskała sytuację dla celów spekulacji na czarnej giełdzie. Skutek postępowania niesolidnej firmy w Białymstoku był taki, iż Anglicy, którzy posiadają doskonale zorganizowaną informację handlową, zagrozili wstrzymaniem wysyłki surowca do Polski również dla innych fabryk.

W ten sposób zaufanie, jakim się cieszył przemysł polski w Anglii, zostało poderwane i tylko dzięki interwencji naszych władz centralnych udało się odwrócić niebezpieczeństwo, grożące polskiemu przemysłowi włókienniczemu. Nieuczciwa i spekulacyjna kombinacja białostockiego fabrykanta jest obecnie przedmiotem dochodzenia prokuratorskiego i niewątpliwie szkodników spotka surowa kara.

PRZEMYTNICY WALUT APELUJĄ

W Nr. 10 „Czat” pisaliśmy o procesie gdyńskich Żydów — przemytników walut. Skazano ich wówczas na wysokie kary, jednak skazani zaapelowali od wyroku, zresztą, bez większego skutku.

Proces apelacyjny toczył się w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiedli: Chil Majer Urbach, jego zięć Mortenfeld z żoną, Sender Gutlas i J. Lerner.

Sąd apelacyjny po rozpatrzeniu sprawy uchylił wyrok w stosunku do pierwszych dwóch oskarżonych, zmniejszając Urbachowi grzywnę z 100.000 zł na 75 tys. zł., zatwierdzając jednak karę więzienia przez 4 lata.

Mortenfeldowi zniżono karę więzienia z 2 i pół roku na 2 lata i grzywnę z 30 tys. zł na 26 tys. zł. W stosunku do pozostałych oskarżonych wyrok zatwierdzono, skazując Mortenfeldową na półtora roku więzienia i 20 tys. zł grzywny, Gutlasa na półtora roku więzienia i 15 tys. zł grzywny oraz Lenera na 6 mies. więzienia i 500 zł grzywny.

PODZIĘKOWANIA

Za okazane mi dowody współczucia z powodu zgonu męża mego ś. p. Józefa Ignacego Wiśniewskiego składam szczerze podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania żołnierskiego pogrzebu i wzięli udział w pogrzebie, oddając ostatnią przysługę zmarłemu.

Szczególnie dziękuję Panu Komendantowi F. k. Jur-Gorzechowskiemu i Jego delegatowi Panu Insp. Zalewskiemu, Panu Nadinsp. Spilczyńskiemu i Panu Kom. Schleyenowi, delegatom z C. S. S. G. Panom: Insp. Millerowi, Nadkom. Jurkowskiemu i Podkom. Orzechowskiemu, delegatom Wielkopolskiego I. O. Panom: Kom. Fr. Nowakowskiemu i Podkom. Mikulskiemu, delegatom z Inspektoratów Str. Gr. Śląskiego I. O., Panom: Nadkom. Lubińskiemu, Podkom. Czarskiemu, oraz wszystkim Panom Oficerom z I. G. Częstochowa, szczególnie Panu Kom. Br. Nowakowskiemu, Kom. Kaczanowskiemu i Asp. Wodzie, za poniesione trudy przy organizowaniu pogrzebu, oraz Panu Kom. Kowalskiemu za wygłoszone nad grobem piękne przemówienie.

Dziękuję wszystkim delegacjom Panów Podoficerów przybyłych na pogrzeb z wieńcami, Honorowemu Plutonowi Straży Granicznej i jego d-cy Asp. Krebsowi.

Szczerze podziękowanie składam Władzom Wojskowym z Częstochowy za wysłanie na pogrzeb delegacji Oficerów i wystawienie Kompanii Honorowej z 27 p. p., oraz delegacji Panów Oficerów i Podoficerów Policji Państwowej z Częstochowy.

Olga Wiśniewska.

—:—

Oficerowie Insp. Gran. w Stryju zamiast pożegnania byłego komis. Straży Granicznej Götta Edmunda złożyli na rzecz Bursy Straży Granicznej kwotę 50 (pięćdziesiąt) złotych.

Zarząd Bursy składa tą drogą P. T. Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Hucherko Józef z Plac. Ujsoły, Kom. Rajcza, I. G. Bielsko, Zach. Małopolski I. O. z kolegą ze Wsch.-Małopolskiego, I. O. Komisariat i Plac. obojętne. Powód: sprawy osobiste. Adresować: Hucherko Józef, str., Ujsoły, pow. Żywiec, woj. Krakowskie.

Str. Wolski Stefan z plac. II linii Wronki, I. G. Wronki, Wlkp I. O. — z kolegą z Zachodnio - Małop. I. O., najchętniej z I. G. Bielsko lub Nowy Targ, K-t obojętny, na placówkę I linii. Powód zamiany — sprawy osobiste. Adres: Wolski Stefan, Wronki, ul. Sierakowska 25, pow. Szamotuły, woj. poznańskie.

Str. Gębka Jan z plac. Howerla, K-t Worochta, Wsch.-Małop. I. O. — z kolegą ze Śląskiego I. O., najchętniej I. G. Częstochowa. Powód: sprawy rodzinne. Adresować: Gębka Jan, Plac. Howerla, Komisariat Str. Gran. Worochta.

Z OBCYCH GRANIC

JAK SIĘ PRZEMYCA BIBULĘ AGITACYJNĄ Z ROSJI?

Władze administracyjne sprawdzając książki przesyłane z Rosji Sowieckiej stwierdziły niejednokrotnie, że pod płaszczykiem dzieł naukowych i beletrystycznych przemycano zwykle agitacyjne broszury.

Ostatnio zajęto transport książek naukowych technicznych, których część środkowa zawierała przemówienia agitacyjne działaczy komunistycznych. Takiego rodzaju usiłowanie wprowadzenia w błąd naszych władz bezpieczeństwa zmusza do sprawdzania każdego egzemplarza przychodzącej z Rosji Sowieckiej książki, przedłużając tym samym dostarczenie ich do rąk czytelników.

„WOJNA PANCERNA”. Wojna światowa wysunęła na czoło zagadnień taktycznych i technicznych nowy sprzęt bojowy — czołgi i samochody pancerne. Szereg natarć koalicji na froncie zachodnim, jak np. Cambrai, Soissons, Amiens, w których brały udział czołgi, wykazało przydatność tej nowej broni na polu walki, mimo że typy czołgów z czasów wojny światowej miały jeszcze duże braki konstrukcyjne. Po wojnie rozwój broni pancernej poszedł dalej. Wszystkie niemal państwa studiujące to zagadnienie, rozbudowują swą broń pancerną, wprowadzając u siebie nowe modele czołgów i samochodów pancernych: czy to bardziej szybkich, czy mniej wrażliwych na pociski. Co się tyczy poglądów na rolę i znaczenie czołgów w ewentualnej przyszłej wojnie, to są one bardzo rozbieżne. Jak każda broń bądź co bądź nowa, czołgi mają swych zwolenników i entuzjastów jak również i wrogów.

Jednym z najpoważniejszych autorów z tego zakresu jest gen. art. wojska austr. Eimannsberger. Praca jego p. t. „Der Kampfwagenkrieg” została przetłumaczona na szereg języków obcych. Niedawno ukazał się przekład polski p. t. „Wojna pancerna”. Tłumaczyli mjr dypl. F. Stachowicz i mjr W. Kotarski. W. I. N. O. Warszawa 1937 r. Cena zł 6.10.

Studium to daje zarówno obraz historyczny walk czołgów podczas wojny światowej, taktykę broni pancernej oraz ogólny opis technicznego rozwoju i stanu tej broni. W załączniku do pracy szereg map terenu omawianych walk.

Poglądy autora na użycie czołgów są bardzo ciekawe. Stoi on na stanowisku, że w związku z rozwojem broni pancernej zmieni się charakter przyszłej wojny i stanie się ona bardziej ruchowa, że działka piechoty i ściśle współdziałanie piechoty z artylerią chroni najlepiej piechotę przeciwko czołgom, że w przyszłości nie będzie można osiągnąć powodzenia bez masowego ich użycia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nkom. A. Wilk)

Z. K.: Asp. Jerzy Łopuski: K-t Str. Gr. w Wieleń n/Notecią, Kom. Zygmunt Horyszowski: K-t Str. Gr. w Gorzycach.

Prenumerat „Czat” 533. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w byłej armii austriackiej od 15.X.15 do 31.X.18, liczoną w 3/4 2 lata, 3 miesiące i 12 dni, w armii gen. Hallera i W. P. od 1.III.19 do 14.VII.21 2 lata, 4 miesiące i 14 dni, oraz w Straży Granicznej od 16.X.25 do 15.X.37, 12 lat, czyli razem 16 lat, 7 miesięcy i 26 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 1 miesiąc i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 21 lat, 9 miesięcy i 28 dni, czyli 61% emerytury. W gotówce daje to emerytowanemu strażnikowi 91 zł i 50 gr brutto.

2) Czy Lwowska Izba Skarbowa ukończyła już obliczanie służby zaborczej?

O ile nam wiadomo, nie wszystkie podania złożone Lwowskiej Izbie Skarbowej o zaliczenie służby zaborczej do emerytury zostały przez nią załatwione.

3) Czy jako ochotnik armii gen. Hallera może Pan prosić o nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości?

Tak. Odpowiedni wniosek, zawierający Pański życiorys, należy złożyć w Związku Hallerczyków, lub wprost w Kapitułę Krzyża i Medalu Niepodległości, Warszawa, Al. Ujazdowskie 1.

Stały Czytelnik „Czat” J. B. 111. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 6.III.20 do 14.IX.21, 1 rok, 6 miesięcy i 8 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VIII.22 do 15.VIII.37, 15 lat, czyli razem 16 lat, 6 miesięcy i 8 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, i 12 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 2 miesiące i 2 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 8 miesięcy i 22 dni, czyli 58% emerytury. Nabył Pan prawo do emerytury.

Ochotnik 1408. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 1.XII.18 do 9.IX.21 2 lata, 9 miesięcy i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.X.22 do 1.IX.37 14 lat i 11 miesięcy, czyli razem 17 lat, 8 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 3 miesiące i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 6 miesięcy i 23 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 6 miesięcy i 20 dni, czyli 67% emerytury.

2) Kiedy otrzymają peleryny strażnicy, którym swego czasu zcertyfikowano stare?

Nowy transport peleryn będzie wysłany na granicę przez Intendenturę w najbliższym czasie.

Str. Ż. W. 100. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w W. P. od 1.VII.20 do 20.II.21 7 miesięcy i 20 dni, w Straży celnej od 1.II.22 do 30.IX.25, 3 lata i 8 miesięcy, w W. P. od 2.X.25 do 1.II.27, 1 rok i 4 miesiące, oraz w Straży Granicznej od 1.II.27 do 1.VIII.37, 10 lat i 6 miesięcy, czyli razem 16 lat, 1 miesiąc i 20 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 7 miesięcy i 20 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat i 10 miesięcy, czyli 55% emerytury.

Str. L. Ż. z I. G. Bielsko. W lipcu b. r. otrzymał Pan zaświadczenie z Biura Historycznego o należeniu do P. O. W.

Czy może Pan zgłosić służbę w P. O. W. władzy przełożonej, oraz P. K. U.?

Może Pan prosić władzę przełożoną oraz P. K. U., by prowadzoną przez nie ewidencję służby państwowej odpowiednio uzupełniły.

Jeżeli chodzi o zaliczenie służby w P. O. W. do emerytury, to trzeba ją będzie udowodnić dopiero z chwilą zwalniania się ze służby czynnej.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.